

**R**ola kultury narodowej w procesie rozwoju cywilizacyjnym danego kraju jest doniosła. Mówi się, że Polska powinna przede wszystkim do Europy wnieść swoją kulturę i tradycje. Więc jaka jest ta nasza kultura narodowa? Czy w ogóle mamy taką? Czy może jej główną cechą jest eklektyzm? A może jest charakterystyczna tylko dla nas? Jakie niebezpieczeństwa czyhają na rodzime talenty?

Tak ogólnie to nie jest najlepiej, mówiąc bez ogródek — jest bardzo źle. Kiedy o wszystkim zaczął decydować rynek, okazało się jakie jest rzeczywiste zapotrzebowanie konsumentów kultury w Polsce (powszechna amerykańizacja kultury). Kultura przestaje być postrzegana jako ważne pole tworzenia i kultywowania wartości, degradując się do funkcji czysto rozrywkowej. „W ciągu ostatnich dekad universum telewizji poczęło się dość wyraźnie skłaniać ku idiotyzmowi. Bardzo wzrosła liczba sensacyjnych seriali akcji, które są tego idiotyzmu wcieleniem doskonałym.” [1] Do wszystkiego przyczyniają się dodatkowo zastraszająco niskie nakłady na tę dziedzinę z kasy centralnej. I jest jak jest.

Nie brak popytu na różnej maści poradniki, dające łatwe odpowiedzi na trudne pytania: *jak zdobyć pieniądze, jak zdobyć i porzucić mężczyznę, jak być szczęśliwym...* W kinach króluje hollywoodzka tandeta. Z Rosji przysłała moda na dresy, których noszenie stało się subkulturą, opisywaną przez socjologów. Z Niemiec mamy wszędobylskie krasnale, powszechnie zdobiące posesje ludzi na zachodzie i w opolskim. Nasze nowe budowle rzadko są pomnikami nowoczesnej architektury, częściej dowodem złego smaku (np. „polski postmodernizm”, czyli styl mauretańsko-cygański, z wieżyczkami i ozdóbkami). Kultura ‘wysoka’ zgniatana jest przez kulturę ‘masową’, do czego przyczynia się głównie telewizja. [2]

W pisarstwie kreowane są dziwaczne wzorce, byle tylko jak najbardziej politycznie poprawne i sprawne ‘warsztatowo’. Nędzę typu Harlequin, czy Harry Potter pomijam w tym miejscu, chodzi mi o to, co chce pozować na kulturową ‘wyższą półkę’, kreowane przez tzw. prasę opiniotwórczą dla intelektualistów. Na przykład - w tygodniku *Wprost* z 13 stycznia 2002 pojawił się tekst *Sienkiewicz i Gretkowska*, w którym Sławomir Magala objawił społeczeństwu inteligentkiemu, iż w Manueli Gretkowskiej widzi współcześnie odpowiednika Henryka Sienkiewicza sprzed wieku. Że nam niby Manuela będzie serca pokrzepiać. No i że powinna też napisać scenariusz do *Quo vadis?* Tragedia. Ten sam autor jednocześnie nie skąpi sobie głupawych uwag odnośnie prof. Kołakowskiego: „Lewicowy filozof Leszek Kołakowski zastanawia się czy diabeł może być zbawiony.” A więc Gretkowska ma być koryfeuszem wyższej kultury. Ta sama Gretkowska, która pisała kilka miesięcy wcześniej: „Podział na wyższą i niższą kulturę wydaje się dzisiaj absurdalny”, bowiem, jak dorzuca uczenie: „Jest kultura żywa albo martwa” (*Wprost*, 5 VIII 2001). Może wynika to stąd, iż zdaje sobie ona sprawę, iż w razie przeprowadzenia dychotomicznego podziału kultury: wysokie i niskie — jej twórczość mogłaby wcale nie zająć półki wysokiej. Jak pisze filozof z UJ, prof. Ryszard Legutko: „...można twierdzić — i to zasadnie — iż na przykład książki Manueli Gretkowskiej należą raczej do tego, co literacko niskie, niż do tego, co literacko wysokie” [3]. Bezpieczniej więc ogłosić przyjemniejszy podział: żywe i martwe. łatwiej bowiem jest ‘się wykreować’, czy zostać wykreowanym, niż napisać coś dobrego. Dużo łatwiej jest przepychać się łokciami... [4]

Co to jest książka ambitna? Książka ambitna to taka, która oddziałuje na intelekt, a nie na uczucia. Taka która jest przede wszystkim źródłem wiedzy, a nie rozrywki. Nie mówię przez to, że książki dostarczające rozrywki, np. powieści, nie mogą być książkami ambitnymi. Mogą, czego przykładem np. powieści Łysiaka, Anatola France i wiele innych. Nie mówię też, że książki ambitne to tylko takie które reprezentują pewien nurt umysłowy. Chodzi tutaj o ich funkcję oddziaływania na sferę intelektualną (tylko, przede wszystkim, także), więc mogą być za takie uznane również książki, które uważam za głupie, błędne. Ambitna dla mnie to nie to samo co książka świetna, godna polecenia i zachwyty, lecz taka, która angażuje w jej odbiór sferę intelektualną, choć przecież może czynić to błędnie. Za ambitne uznałbym też książki z uwagi na wysoki kunszt pisarski autora, czyli książki które są sztuką, twórczością, a nie tylko odwzorowywaniem życia, faktów, myśli.

Społeczeństwo nie czyta dziś ambitnych książek. Nie czyta prawie wcale, a jak już to nie

ambitne. Ambitne książki czyta wątlejąca elita. W 2002 r. ok. 60 proc. społeczeństwa nie przeczytało żadnej książki. 1-2 książki w ciągu roku — 8 proc. Jedynie 33 proc. ma książki w domu, przy czym są to najczęściej: książki kucharskie (75 proc) i słownik języka polskiego (71 proc.). Nota bene, jeśli chodzi o tę ostatnią pozycję, to biorąc pod uwagę niski poziom języka polskiego w społeczeństwie polskim, można zasadnie wnioskować, iż słownik ów jest tylko dla parady, jak Biblia w domu katolickim. Jeśli jeszcze wyłączymy z tego czytanie podręczników przez uczniów i studentów, co stanowi dla nich przykry obowiązek przy zdobywaniu papierka, to się okaże, że ambitniejszymi czytelnikami są naprawdę nieliczni.

Jeśli zaś chodzi o ogólny poziom (chodzi mi przede wszystkim o tzw. książki ambitne), to również widzę to nienajlepiej. Zupełnie źle widzi to natomiast Waldemar Łysiak: „Okolo 99% modnej literatury to bzdety bez żadnej wartości artystycznej. Ponieważ jednak 99% krytyków i recenzentów to debile udający koneserów — zła literatura ma tzw. „dobrą prasę”, co utwierdza grafomanów w przekonaniu, iż są wspaniali i muszą dalej uszczęśliwiać ludzkość. Kółko się zamyka. Niższe wymagania jurorów i odbiorców stymulują niższy poziom literackich produktów, na wystawach księgarń króluję barwny chłam, pseudoliteracki szajs, humbug. (...) ta hucpa jest jak gumowa pałka — ma dwa końce. Pierwszym są właśnie romansidła typu 'wagonowego' czyli 'przeczytaj i wyrzuć za okno'. Drugim biegune jest tzw. 'literatura awangardowa', 'literatura ambitna', 'literatura refleksyjna' lub 'modernistyczna' albo 'postmodernistyczna', czyli pseudoawangardowy, pseudopsychologiczny, freudo-egzystencjalistyczny, podpaskowy, dęty bełkot, niby to nowatorskie ple-ple-ple i bla-bla-bla, najczęściej haftowane rzeźniczo-ginekologiczną pornografią i 'głębiami' ekotolerancjonistycznymi, które komentatorzy o mózgzach ukształtowanych przez lewactwo (głównie francuskie, z metką 1968) — hołdują, deifikują, nagradzają ceremonialnie i... opłakują, bo ludzie nie chcą tego czytać. Ci 'moderniści' i 'awangardziści' literaccy przypominają bezczelnie rozplenionych (dzięki głupocie krytyków sztuki) 'abstrakcjonistów' malarskich, co nie umieją narysować konia lub głowy ludzkiej.”

Prasa potrafi wykreować stosowne kanony piękna. Wszystko ładnie wpasowane w ideologię. Dowód? Proszę bardzo — Waldemar Łysiak, jeden z najlepszych współczesnych pisarzy polskich, autor kilkudziesięciu książek, w tym kilku bestsellerów, padł ofiarą zmywy milczenia współczesnych krytyków i mediów. Nie wspomina się o nim w prasie tzw. opiniotwórczej. Bierzemy do ręki słownik *Polscy pisarze współcześni 1939-1991*, pana Lesława M. Bartelskiego (PWN 1995) — Łysiaka brak! Choć są najwięksi grafomani i partacze, choćby autorzy jednej tylko książki gdzieś tam wydanej w Koziej Wólce. Inny przykład: *Słownik literatury polskiej XX wieku* (Ossolineum 1992), skomponowany przez kilka pań; to samo — są wszyscy, oprócz Łysiaka, choć tylko niewielu mu dorównuje. Oczywiście nie wszyscy tak go traktują, ale jest to chyba znamienite, iż coś takiego w ogóle występuje. Podobnie są układane listy bestsellerów książkowych (zwłaszcza w GW) — Łysiaka na nich brak, choćby ci z *pierwszych miejsc* mieli mniejszą sprzedaż książek niż Waldemar Łysiak! Dlaczego? Gdyż jest niepoprawny politycznie, tzn. nie śpiewa tak jak sobie inni życzą, jest old-fashion men. Tym sposobem formuje się ideologicznie polskie społeczeństwo. Kłamcie, kłamcie, zawsze coś z tego zostanie... Nie chodzi o kwestionowanie warsztatu pisarskiego „prymusów”, lecz o publikowanie selektywnie dobranych pozycji pojawiających się na polskim rynku. Czy ktoś rozsądny się ludzi, iż w prasie czytamy recenzje dzieł najlepszych? Owszem, zdarzają się dobre, ale generalnie tylko o tyle o ile realizują kanony politycznej poprawności. Oto tekst p. Dariusza Nowackiego — „Symfonia na bębenki” i recenzja nowej książki Olgi Tokarczuk (*Polityka*, 2 II 2002). Autor wpadł w zachwyt nad tym dziełem. „Czegóż tu nie ma!” — pokrzykuje. A cóż jest? Najważniejsze — krytyka światopoglądu racjonalistycznego, doskonale współgrająca z modnym i jak najbardziej poprawnym politycznie New Age'm, który wytoczył najcięższe działa swej mistyki przeciwko racjonalizmowi [5]. Ta nędza intelektualna przeszczepiona na grunt zachodni z Dalekiego Wschodu, przyciągająca naiwnych i zagubionych swą pstrokacizną i kadzidełkami, święci znakomite triumfy w dobie postmodernizmu, szerząc nowe zabobony, tylko w nieco bardziej wysublimowanej formie.

Do tego wszystkiego przyczynia się walenie impotencja związana z postmodernizmem, jednak na przekór temu: wierzę w renesans kultury elitarnej. Jak powiada pewne boże słowo: wiara bez czynków martwa jest, tedy wierze i w czyny, które ten renesans spowodują. Jak nie, to pozostanie jej getto. Ale i to lepsze niż śmierć...

O roli kultury 'wysokiej' pisze Marcin Czerwiński: „Kulturze elitarnej od zawsze przeznaczona jest funkcja zupełnie wyjątkowa. Jej promieniowanie ma sprawić, że nasza cywilizacja nie zgłupieje i nie znikczemnieje. Równocześnie kultura stanowi sama w sobie

*dobro, a ściślej biorąc, zbiór dóbr. Niezależnie od realnych wydarzeń, dzięki niej możemy przywoływać zakłętę w jej dziełach przeżycie tragiczności. Możemy spotykać wzniosłość. Tutaj sprawy nie kończą się na produkowanym na użytek masowy happy endzie i sentymentalizmie. ta kultura potrafi mówić prawdziwie o szczęściu, ponieważ potrafi mówić prawdziwie o cierpieniu. tymczasem intelektualiści, którzy 'robią w tym temacie', opanowani są poczuciem zagrożenia kultury wysokiej. Także część opinii publicznej podziela te obawy. Głównym zagrożeniem jest kultura masowa. Uderza fakt, że wyklinanie jej ma postać obsesji — jest jak dłubanie w bolącym uchu. Bierze się to zapewne stąd, że kultura ta nie stwarza żadnego aktywnego naporu. Ten mobilizowałby do odporu, tymczasem takiego wyzwania brakuje. pod tym względem kultura masowa przypomina trochę poduszkę, o której atrakcyjności stanowi wyłącznie wygoda, jaką oferuje. Lęk przed kulturą masową to lęk przed konkurentem. Temu konkurentowi nie przypisuje się siły, lecz zdolność powodowania erozji. To też jest groźne."*

**[6]**

A może taka kultura jest międzynarodową cechą kapitalizmu? Nie może i nie musi być. Powinno się chronić krajową twórczość kulturalną przed nieuzasadnionym wypieraniem jej przez zagraniczną. Nie chodzi oczywiście o to, aby chronić krajowe miernoty przed wybitnościami z zagranicy, poprzez np. nałożenie specjalnych podatków na tłumaczenia zachodnich dzieł. Lecz, na przykład, należy przeciwdziałać zjawisku wypierania krajowych filmów przez filmy zagraniczne tylko dlatego, że za tymi drugimi stoi większa siła finansowa wytwórni i możliwość narzucenia krajowym dystrybutorom umów faworyzujących filmy zagraniczne, a przez to dyskryminujące krajowe.

Rozwiązaniem problemów z samookreśleniem kulturowym nie może być postawa izolacyjna, ksenofobia, nacjonalizm czy wręcz szowinizm. Należy jednak wystrzegać się serwilistycznej gloryfikacji Zachodu, bezkrytycznego przyjmowania wszelkich nowinek i stylu życia „Europejczyków”. Musimy zachować (w granicach rozsądku!) własną tożsamość.

Zobacz także te strony:

[Po co nam kultura, czyli... Saska recydywa](#)

---

Przypisy:

**[1]** Marcin Czerwiński, Pytając o cywilizację, W.A.B., Cis, Warszawa 2000, s.139

**[2]** Moja rada dla każdego kto chce nieco oczyścić intelektualnie swój umysł - wyrzuć telewizor przez okno lub wynieś na strych choć na kilka miesięcy. Myślenie przez to staje się mniej zniekształcone.

**[3]** Ryszard Legutko, Czasy wielkiej imitacji, Arcana, Kraków 1998, s.11

**[4]** Znamienna jest replika Gretkowskiej do Pietrasika, który w Polityce w tekście Odcisk Manueli odważył się skrytykować jej dzieło pisząc również o upadku kultury wysokiej, w której w sposób nadzwyczaj prymitywny i prostacki zmieszała autora z błotem: "Jego 'Odcisk Manueli' kojarzy mi się z samobójczą śmiercią japońskiego pisarza, który w proteście przeciw upadkowi autorytetu cesarskiego powiesił się z ogórkiem w odbycie"; "Ogórek do zagryzania tradycyjnej wódeczki utknął mu chyba w mózgu i zakisił rozsądek"; "Głosowanie na najlepszego pisarza stulecia wygrał w 'Polityce' Hemingway. Szkoda, że za przykładem swego idola niektórzy, gdy ogarnia ich impotencja umysłowa, nie walną sobie w łeb. No bo czym? Ogórem" (Wprost, 5 VIII 2001)

**[5]** Wbrew pozorom katolicyzm nie zawiera takiego ładunku irracjonalności jak New Age, jest bardziej racjonalny, zdecydowanie mu bliżej do racjonalistycznego Oświecenia niż ideologii New Age. Oczywiście nie oznacza to, iż katolicyzm jest aktem rozumu, lecz to, że ubiera się przynajmniej w taki płaszcz (od czasu średniowiecznej scholastyki)

**[6]** Marcin Czerwiński, op. cit., s.149

## **Mariusz Agnosiewicz**

Założyciel, redaktor naczelny i publicysta Racjonalisty, założyciel i prezes Polskiego Stowarzyszenia Racjonalistów. Kontakt online ([GG](#), [Skype](#))

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 06-07-2002 Ostatnia zmiana: 01-09-2003)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,993) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,993>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.  
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)